

BIBLIOTECZKA HARCERSKA

Nr. 18

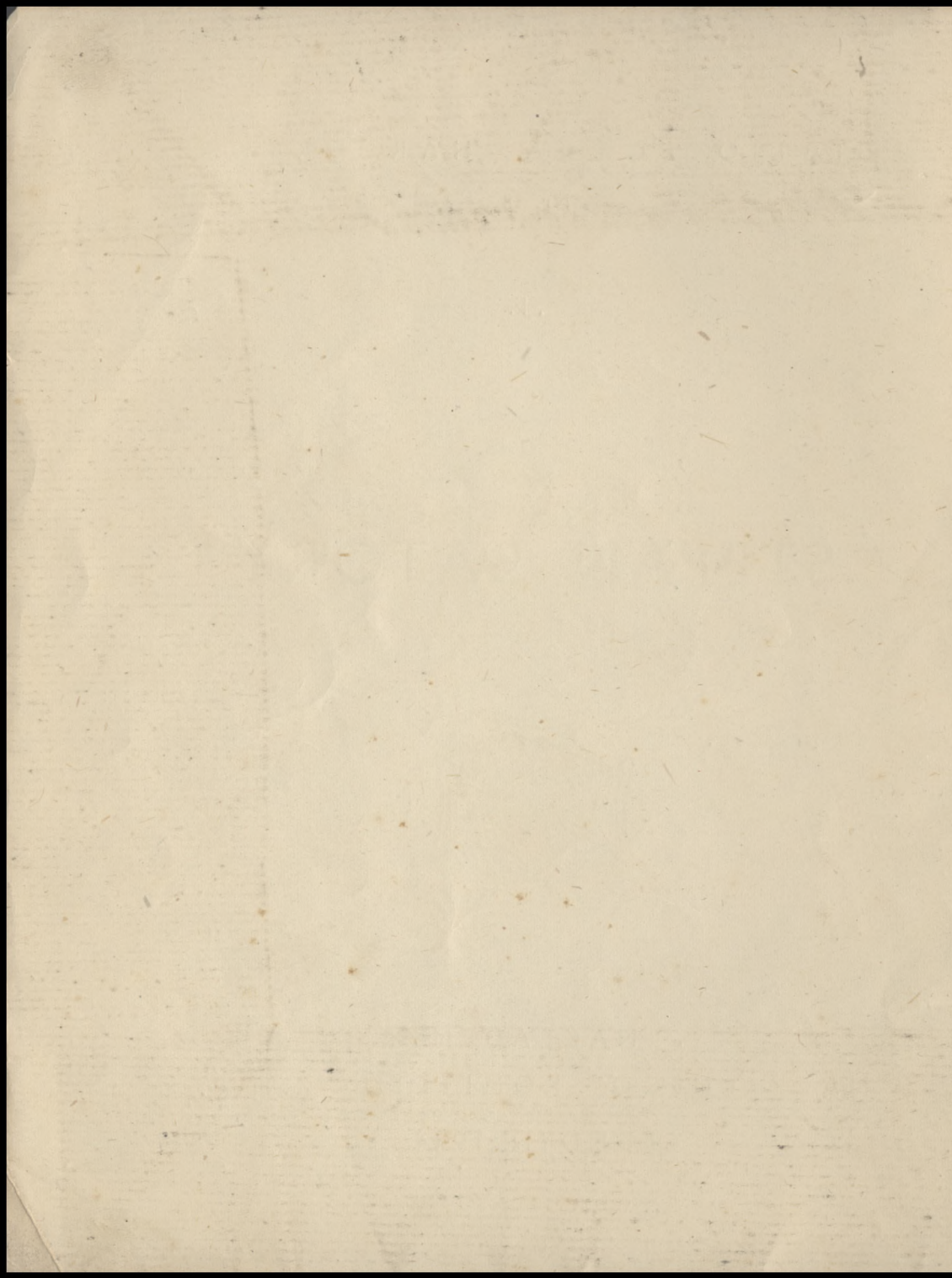
Z. F.

STEFAN BATORY



NAKŁADEM
NACZELNEGO KOMITĘTU Z. H. P.

LONDYN 1944



Z.F.

STEFAN BATORY



Londyn 1944.

BIBLIOTECZKA HARCERSKA

Nr. 18. - CYKL: WIELCY POLACY - Nr. VIII.

Przedruk

Z.F.

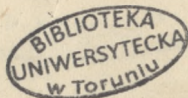
STEFAN BATORY

Kartka z dziejów Polski

Wydawnictwo

im. M. BRZEZINSKIEGO

Warszawa 1918.



NAKŁADEM

NACZELNEGO KOMITETU Z.H.P.

LONDYN 1944.

1387486

W s t ę p .

Ostatni potomek dostojnego rodu Jagiełków, Zygmunt August, zostawiał obszerne państwo swoje bez dziedzica, to też umierał pełen troski: "co się z Koroną, co się z Litwą stanie, w grobie drżeć będą o nie moje kości". Kto ma panować, kto i jak obierać króla. Te ważne pytania zawisły nad osieroconą w r. 1572 Rzeczypospolitą. Przetrwała ona jednak z godnością ciężką próbę pierwszych samorządów. Bez długich sporów, bez kłótni, które tak często w późniejszych bezkrólewiach występowały, naród ofiarował /w r.1573/ koronę księciu francuskiemu Henrykowi Walezjuszowi. Niestety, zawiódł on zupełnie nadzieje i oczekiwania Polaków; sztywny, obcy nam Francuz nietylko, że nie starał się żyć z krajem, ale po pięciu miesiącach panowania rzucił go, ku powszechnemu oburzeniu, na pierwszą wieść o śmierci brata swego, Karola IX. Uciekł do Francji i berko po nim objął.

Początkowo czekano w Polsce na powrót jego, ale kiedy miesiąc za miesiącem mijał, a Henryk nie przybywał, Polacy musieli pomyśleć o innym monarsze. I znów zjechali się panowie, tłumnie stawiała się szlachta, rozpoczęły się obrady pod Warszawą, na polach na elekcję przeznaczonych. Tym razem przyszło jednak do ostrzejszych starć: nie było zgody co do kandydata. Najpoważniejszym kandydatem był cesarz Maksymilian Habsburg, władca potężnego państwa austriackiego. Za nim przemawiali senatorowie, duchowni, Litwa i Prusy. Przeciwno niemu wystąpiła cała szlachta, która, przywiązana do rodzimych, swojskich tradycji, wołała, że chce koniecznie Piasta, t.j. swego a nie cudzoziemca. Jedyłą przedstawicielką ukochanej przez naród rodziny Jagiellońskiej była siostra nieboszczyka króla, Anna, niemłoda, bo licząca już 52 lata. Ją wybrała szla-

chta na królowę przeciw obcemu, nienawistnemu sobie monarsze, na męża zaś dla niej a na króla Polski jednocześnie Stefana Batorego. Któż on był? Skromny wojewoda, książę siedmiogrodzki, który w swej węgierskiej ziemi stał wiernie na straży narodowości przeciw obcym wpływom habsburskim. Na obiór jego wpłynęła jeszcze i ta okoliczność, że popierał go, jako swego lennika /to jest zależnego od siebie/, groźny całej Europie sułtan turecki. To znaczyło bardzo wiele, gdyż zapowiadało pokój z Turcją, a Polska rycerska, do miecza nieraz za skora, nie chciała za nic dopuścić do wojny z Turcją. Bała się walki z dzikimi muzułmanami i drżała na myśl o niej. W tradycji naszej żyły jeszcze wspomnienia klęsk pod Warną i Mohaczem, gdzie królewskie głowy Jagiellonów padły pod krzywą szablą turecką. Tłumnie więc poparła szlachta Batorego. Stronictwo przeciwne musiało ustąpić. Wybór panującego nie mógł być szczęśliwszy. Rządy kraju spoczęły w silnych rękach wiekopomnego króla.

ROZDZIAŁ I.

Charakterystyka Stefana Batorego.

Stefan Batory wjechał w kwietniu r.1576 uroczyście do Krakowa, w parę tygodni zostali on i Anna ukoronowani, a nazajutrz odbył się ich ślub. Na małżeństwo ze starszą o lat 12 królową niechętnie godził się Batory. Nie mogło mu ono dać ciepła ani szczęścia rodzinnego. Dwór jego był prosty, nie jaśniał wykwintem, nie brzmiał zabawami, jak za ostatnich Jagiellonów. Król dbał o to, żeby dawać wzór obyczajnego życia, pracy dla kraju, wiedząc, jak dużo znaczy przykład królewskiego domu. Jednej rozrywce namiętnie się oddawał: łowom. Tylko w kniei odpoczywał. Według słów nadwornego lekarza "jak tylko król puścił się na łowy, zaraz i chęć do jedzenia wracała i sen pożądany krzepił w dziwny sposób ciało i duszę." Bory Mazowska, puszcze niepołomskie i litewskie wdziały go często u siebie. Jak nie było dla niego trudów ani niebezpieczeństwa na wojnie, tak nie było też przeszkód do polowania. Mróz, wiatr, niedostępność borów, głębia rzeki, którą wpław przebyć było trzeba, nie powstrzymały Stefana od ścigania zwierza. Miesiące całe spędzał w puszczy, ale nie zaniedbał nigdy z tego powodu spraw państwa. Jadąc na wojnę, zbaczał na kilka dni wgłąb lasów, aby w nich pełną pierśią odetchnąć i żubra czy niedźwiedzia w gąszczu borów powalić.

Przyjrzyjmy się bliżej tej spiżowej postaci króla, co 10 lat za ledwie u nas panował, ale zrobił wiele i zostawił po sobie państwo wielkie, potężne.

W żyłach tego wojewody siedmiogrodzkiego nie płynęła krew panujących rodów, ale mimo to cechowały go majestat i powaga iście królewska. Jeden z nuncjuszów papieskich tak go nam maluje: "Jest wzrostu wysokiego, dobrej tuszy i dobrze zbudowany, włosów kędzierzawych i czarnych; nosi brodę bardzo krótko strzyżoną, a budowa i zdrowie są zadziwiające. Po łacinie mówi nie tylko dobrze, ale wytwornie i wymownie, jest poważny i rozważny wszystkim na

podziw. Z rozmowy jego widać, że się dobrze zna na wszystkim, a najbardziej na zarządzie państwa i na sposobie prowadzenia wojen. Ubiera się po węgiersku w suknie szkarłatne, po kostki podbite sobolami; jada potrawy proste, jest niezmiernie wstrzemięźliwy i gardzi wszelką rozkoszą. Widocznie nie bez przyczyny wyniósł go Pan Bóg na takie panowanie." Ze postać Batorego robiła wrażenie i szacunkiem przejmowała otaczających, o tym świadczy następujący wypadek. W r. 1581 przybył do Stefana poseł moskiewski i tak się zmieszał i zdumiał widokiem poważnego króla, że się pomylił w tytułach cara. A ten majestat swój cenił Batory bardzo wysoko, nie dopuszczał żadnego uchybienia sobie; tym pilniej strzegł tego klejnotu królewskiego, że władzę monarszą on pierwszy dopiero piastował, że nie popierał go szereg koronowanych przodków. Z pogardą odrzucił żądanie posłów moskiewskich, aby, nim zacznie warunki zgody układać, wstał i uchylwszy czapki, o zdrowie cara zapytał. Posłów odprawił bez wysłuchania ich. Duma Batorego nie ograniczała się na jego osobie tylko: szła ona dalej, bo kazała mu pragnąć sławy i chwały przede wszystkim dla państwa, którym rządził. Obok tej dumy i poczucia godności posiadał Stefan wielki rozum, siłę przekonań, energię i wytrwałość w dążeniu do celu. Charakter jego dobrze odzwierciedlają znane jego słowa, wygłoszone na sejmie w Toruniu, kiedy szlachta sprzeciwiała się jego woli: "Za wolą Boga zostałem na króla tego państwa obrany, na wasze żądania i nalegania tutaj przybyłem, wyście mi koronę na głowę włożyli. Jestem więc królem waszym rzeczywistym, nie urojonym ani malowanym." Energię i rozum polityczny wykazał w szybkim zjednaniu sobie przeciwnych mu początkowo Litwy, Prus, senatu i duchowieństwa, w umiejętnym postępowaniu z przyzwyczajoną do swobód i nieskorą do ofiar pieniężnych szlachtą, którą potrafił skłonić do płacenia przez lat 6 z rządu wysokich podatków na wojnę. Fakt to jedyny w XVI wieku, a świadczy, jakie zaufanie umiał król w narodzie wzbudzić, jak o słuszności swoich zamierzeń przekonać. Nie znosił, według zapowiedzi swojej, żadnego oporu, uważał go za bunt, za zbrodnię, którą

karąć trzeba. Jaskrawym dowodem surowości jego było skazanie na ścięcie magnata Samuela Zborowskiego, kozaka Iwana Połkowy za wichrzycielstwo przeciw Turcji, pana litewskiego Hrehora Ościka Wierszułowicza za fałszowane monety i zdradę. Kara śmierci i utraty czci niejednokrotnie więc powtarzały się za rządów Batorego. Surowość jednak nie przeszkadzała dumnemu Węgrowi być dostępnym, łaskawym i sprawiedliwym. Nie dał on w państwie swym rozległym, w którym ludzie różnymi językami mówili i w różny sposób do Boga się modlili, nikomu krzywdy czynić. Sam katolik z przekonania, nie zawahał się i zaprzysiągł odrazu poszanowanie religii różnowierców, to jest luteranów, kalwinów i innych. I dotrzymał słowa, bo przysięga, według niego, obowiązywała bezwzględnie. To też sam groźnie upominał katolików za znieważanie pogrzebów protestanckich, za napadanie na kościoły, cmentarze, nawet mieszkania kalwińskie; sam wydawał przepisy, zapewniające spokój i bezpieczeństwo innowiercom, tak iż nikt ich nie śmiał krzywdzić do końca jego panowania, a oni szczerą wdzięczność za to dla niego czuli. Król, mimo tę względność dla innych wyznań, oddany był kościołowi katolickiemu całą duszą, opiekował się duchownymi, zwłaszcza Jezuitami, przysłuchiwał się chętnie kazaniom Włocha Possewina i złotoustego Skargi naszego. Znosił nawet wymówki, jakie mu duchowni robili. Rozum Batorego przejawiał się w umiejętnym dobraniu sobie pomocy w rządach. W ciężkim tym zadaniu, jakim jest panowanie, a szczególnie panowanie w obcym kraju, podporą był mu zawsze Jan Zamojski. Szybko poznał się król na zdolnościach jego i nie zawiódł się na nim nigdy. Wiernego doradcy i powiernika trosk królewskich nie szukał wśród magnatów, lecz między szlachtą zwyczajną. Późniejszy kanclerz i hetman wielki koronny był początkowo tylko podstarościm. Do Stefana Batorego powinien i ten rys jego charakteru serca ludzkie przywiązywać, że on, potężny władca ziem polskich, litewskich i ruskich, marzący o wielkiej sławie europejskiej, nie zapomniał nigdy o rodzinnym swym kraiku siedmiogrodzkim, przeciwnie, uważał go zawsze za "swą ojczyznę i gniazdo naturalne", nie przestawał interesować się wszystkim, co się w nim działo.

Ale Stefan Batory był to przede wszystkim wojownik. Na tym polu największe wykazał zdolności, tu sława jego zajaśniała w całym blasku. W obozie żył pełną piersią, tam czuł się najlepiej, tam był swobodny, nawet zdrowszy. Wojna - to jego żywioł. W czasach pokoju obmyślał szerokie plany przyszłych walk. Wysoki, okazałej budowy, nie lękał się żadnych trudów ani niewygód wojennych. Sam sprawował zawsze naczelne dowództwo, nie dał się nigdy powstrzymać od pójścia na wyprawę. Nie odstraszała go ani ciężka droga przez błota i knieje, "w których brnąć trzeba było jak w głębokim piekle", jak mówi naczynny świadek wojen moskiewskich. Na noc rozbijano królowi "namiotek tylko, ni ławki, ni stolika", a do spożycia posiłku "zydel mu czynią, kołków kilka w ziemię wbiwszy". Za łożę służył Batoremu chrust, przysypany liściem brzoźowym, drobno usiekanym. Zahartowany na niewygody, odważny był w walce. Pod Wielkimi Łukami sam z bliska objeżdżał oblegany zamek, choć niebezpieczeństwo było duże. Przez czytanie dzieł odpowiednich zaznajomił się doskonale ze sztuką wojenną, to też w każdym czynie jego znać biegłego i przezornego wojaka. Sam kreślił plany zamków obronnych i pilnie dozorował budowy ich, gorliwie się starał o jak najlepszych artylerzystów, inżynierów, lekarzy wojskowych, sam wskazywał żołnierzom pieszym, jak mają podpalać obwarowanie drzewne, aby je zdobyć; nagrodą pieniężną zachęcał do dzielności. Pod względem wytrwałości świecił wojsku przykładem i zyskiwał na nie wpływ doniosły, którym pokonywał niezadowolenie i szemranie, jeśli się wśród żołnierzy z powodu głodu i zimna szerzyć zaczęło. Te zdolności, ta wojowniczość króla jest największą jego zasługą. Obcy nam krwią i mową zdołał dokonać więcej, niż obydwaj umiłowani przez naród Zygmuntowie; bo nie tylko zyskał podatki wysokie na wojnę, ale prowadził ją przez 3 lata z rzędu, nie dopuszczając do długich przerw, w których marnowały się często skutki najświetniejszych zwycięstw. Zakończył ją takim pokojem, jakim mało który Piast lub Jagiellończyk mógł się poszczycić. Jego to zasługą jest stworzenie tego bohater-skiego wojska, które w trzecim roku wojny przetrwało ciężkie miesiące pod Pskowem, walcząc nie tylko z

Moskwą, ale i z mrozem i z głodem, które w chorobę wpędzały. Z tej twardej szkoly wojskowej wyszli dzielni żołnierze i tacy znakomici wodzowie, jak nasz ukochany hetman z pod Cecory, Stanisław Zółkiewski.

ROZDZIAŁ II.

Wojna z Gdańskiem /1576 - 1577/.

Batory wiedział, że położenie jego w Polsce nie będzie łatwe, ale mimo to nie wahał się przyjąć berła, mówiąc, "że tego królestwa mu ofiarowanego nie opuści, choćby 3 dni tylko miał chodzić w koronie". Szybko ujął sobie partię przeciwną, idąc za wskazówkami Zamojskiego. Litwa, Prusy złożyły mu hołd, jeden Gdańsk tylko trwał w oporze. Trzeba z nim było stoczyć walkę orężną, a to było trudnym zadaniem, bo Gdańsk był bogaty i duży, zaledwie kilka miast w ówczesnej Europie mogło się z nim co do obszaru i majątku równać. Naturalną jego obroną były wody i bagna, sztuczną - silne fortyfikacje w postaci fos i wałów. Batory z właściwą sobie surowością wystąpił przeciw opornym mieszczanom, ogłosił, że są buntownikami, zabronił dostarczać im zboża, uwięził burmistrzów. W październiku 1576 r. umarł cesarz Maksymilian, Gdańsk mimo to nie chciał uznać króla Stefana, którego popierała i wybrała szlachta. Obawiali się Gdańszczanie, że władza jej przez to urosnie na ich niekorzyść. Tak więc odwieczna zawiść między rycerstwem a mieszczaństwem była, prócz innych powodów, przyczyną tej wojny. Zwycięstwo przechylało się to na jedną, to na drugą stronę. Polacy pod wodzą Jana Zborowskiego pobili Gdańszczan pod Tczewem: 4416 przeciwników padło, 1000 poszło do niewoli, ilu utonęło - nie wiadomo. Przybył sam król i naradzał się i przyglądał, jak z której strony miasto zdobywać. Postanowił je brać i od lądu i od morza, tą ostatnią bowiem drogą Gdańsk porozumiewał się z przychylną mu Danią, otrzymywał posiłki i żywność. Przyjechali też niektórzy panowie z pocztami ochotniczymi, które niestety tu na wojnie mniej liczne były, niż na paradnych wjazdach królewskich lub

elekcjach. Przybył podkanclerzy Jan Zamojski i młody rotmistrz Stanisław Żółkiewski, który już wtedy wykazywał wszechstronne zdolności, bo i do władania orężem i do prowadzenia gospodarstwa wojennego. Polacy nie żałowali trudów, nie zaniedbali niczego. Król kazał pozbawić miasto wody, odwrócić koryto rzeki Leniwki, polceiż zatrzymać okręty gdańskie. Do szturmowania użył kul ognistych, które wzniecały pożary, topiły armaty, niszczyły mury. Nie brakło zapachu żołnierzom, Polacy i Węgrzy losy rzucali, kto ma najpierw pójść do ataku, bo i jedni i drudzy rwali się do walki. Ale mimo to wszystko ponosiliśmy i klęski. Brakło nam amunicji, król musiał o nią zabiegać. Nie zdobyliśmy głównej twierdzy, broniącej Gdańska, zwanej latarnią. Nieprzyjaciel spalił most, przez nas na Wiśle zbudowany. Położenie stawało się coraz cięższe, niespokojne wieści nadchodziły z kresów: Tatarzy pustoszyli wschodnie granice, Kozacy, zawsze niesforni, wyprawami swymi na Turcję narażali Polskę na niebezpieczeństwo wojny z muzułmanami. Na domiar klęsk car Iwan zajął Inflanty i pustoszył je w okrutny sposób. Batory wobec tego wszystkiego myślał chętnie o pokoju, ale nie mógł ulec buntownikom, musiał ich skłonić do posłuszeństwa. Gdańsk cierpiał też bardzo; okręty jego były przez króla zasekwestrowane, brak było najpotrzebniejszych rzeczy, zaczęły szedł głód, upadek handlu. Obie strony przeto dążyły do pokoju, radośnie powitały chęć pośredniczenia książąt niemieckich, których posłowie z gdańskimi razem przybyli do Batorego do Malborge. Olśnieni byli wspaniałością wojska naszego. Jeźdźcy mieli posrebrzane lub pozłacane tarcze, ozdobione piórami żórawimi lub całymi kitami z piór czaplich. Konie przykryte były skórą wilczymi lub lamparcimi; przybrane w skrzydła orle lub sępie. Rycerze mieli przy hełmach sztabkę żelazną, która chroniła nos od cięcia ukośnego. Różnobarwna piechota zajmowała schody zamkowe i trzy wielkie dziedzińce. Wspaniała widok przedstawiała sala dawnych zakonników krzyżowych: stał w niej tron, lśniący złotem i

purpurą, koło tronu siedziało 12 senatorów w bogatych strojach. Sam Batoty, według upodobania swego skromniej ubrany, witał posłów lekkim ukłonem. Długo ciągnęły się układy. Dopiero w grudniu 1577 r. Gdańszczanie ukorzyli się przed królem, prosili o przebaczenie, zobowiązali się wypłacić 200.000 złotych skarbowi, 20.000 opatowi Oliwy za zniszczenie klasztoru Cystersów. Urzędnicy na ratuszu, tłum na rynku złożyli przysięgę Batoremu. Potwierdził on swobody i przywileje, jakie Gdańsk od dawna posiadał.

ROZDZIAŁ III.

Piechota łanowa. Kozacy. Wojna z Moskwą.
/1579 - 1582/.

Podczas wojny gdańskiej Batoty musiał załatwić bardzo ważną sprawę w Prusach Książęcych, które od r.1525 pozostawały w stosunku do Polski krajem lennym t.j. zależnym. Owczesny książę pruski Fryderyk Albrecht był chory umyślowo. Trzeba było roztoczyć nad nim opiekę i dać zamiast niego zastępcę Prusom. Wybór opiekuna zależał w zupełności od Stefana, jako zwierzchnika Prus. Mógł być wyznaczyć Polaka na to stanowisko i tym sposobem wpłynąć na ściślejsze zlanie się kraju pruskiego z Rzeczypospolitą, ale król, zaprzątnięty sprawą gdańską, nie miał rąk wolnych, dlatego zapewne uległ prośbom margrabiego brandenburskiego Jerzego Fryderyka, jemu powierzył opiekę nad chorym krewnym i rządy nad Prusami, chociaż mieszkańcy ich gorąco się temu bronili z obawy przed znanym z chciwości księciem. Cóż wpłynęło na Batorego, że tak tę sprawę zakończył. To, że w ten sposób ujął sobie książąt niemieckich, którzy pożyczali pieniądze Gdańskowi i przez to wojnę przedłużali. Obecnie książęta ci, zjednani dla króla, odmienne wobec niego zajmą stanowisko i poprą pieczętnie w wojnie moskiewskiej. Tam na wschodzie wie-
dział Batory główny swój cel, główne swoje zadanie; musiał zabezpieczyć najpierw zachodnie granice, aby

poten móg ruszyć ku zagrożonym Inflantom. Przez rok 1578 przygotowywał kraj do wielkiego przedsięwzięcia i zaprowadził w tym celu ważne reformy, czyli zmiany.

Zdolny, bystry wojownik postanowił stworzyć u nas liczniejszą piechotę, której brak był widoczny; dlatego w r. 1578 wydał rozporządzenie, aby w dobrach królewskich jeden chłop gospodarz z każdych 20 łanów pełnił służbę wojskową. Za to był wolny od wszelkich ciężarów, nie potrzebował pracować na gruncie pańskim, ani składać danin dziedzicowi. Ciężary te spadały z niego na gospodarzy, siedzących na pozostałych 19 łanach. Wybraniec musiał mieć rusznicę, siekierkę przy szabli i umundurowanie /żupan błękitny i płaszcz z pętlcami/, na wojnę szedł o własnym koszcie, ale pobierał żołd taki sam, jak reszta piechoty. Wybrańcy odbywali co 3 miesiące musztrę; dzielili się na rotę, z której każda miała inny proporzec, np. czarny lub czerwony w białe pasy, biały z herbem królewskim. Rotmistrze pochodzili zawsze ze szlachty. Ta piechota łanowa, czyli wybraniecka, było to małe wojsko stałe, gotowe na każde wezwanie. O tym, że walczyło dzielnie przekonamy się później.

W tymże samym 1578 r. zrobił Batory drugą próbę stworzenia wojska stałego z pośród Kozaków. Zbiegowie z różnych krajów i stanów: kniaziowie i chłopci, awanturnicy żądni wrażeń gromadzili się w stepach ukraińskich i tam, niezależni od nikogo, a właściwie wymykający się z pod wszelkiej władzy, żyli z łupu, z tego, co zdobyli. Nazywano ich z tatarską "kozakami". Celem ich były napady na Tatarów i Turków; bili się do upadłego. W przerwach między wojnami trudnili się rybołówstwem, rolnictwem, myśliwstwem. Dziksi z pośród nich zbiegali za "porohy", czyli wodospady dniewne. Tam na małych wysepkach, gęsto sitowiem porośniętych, wiodli pod wodzą swego naczelnika, czyli atamana, żywot twardy, ubogi, ale pełen niezwykłych przygód. Nazywano ich Zaporozcami. Kozacy

był to żywioł niesforny, trudny do ujęcia w karby, a dla Rzeczypospolitej tym niebezpieczniejszy, że w odwet za ich napady na Turków i Tatarów, ci ostatni puścili często nasze ziemie, zabierali bydło, konie, owce stadami całymi, porywali dziesiątki tysięcy ludzi do niewoli i sprzedawali do Turcji. Sułtan też, gniwny z powodu ciągłych wycieczek kozackich, upominał się o swoje prawa; a na zachowaniu dobrych stosunków z Turcją zależało Batoremu niezmiernie, zwłaszcza teraz, w przededniu wojny moskiewskiej. Czyniąc zadość życzeniu Turcji, kazał we Lwowie ściąć kozaka Iwana Podkowę, który niepokoił wyprawami swymi granice tureckie i wicherzył na Wołoszczyźnie przeciw Turkom. Dla ukrócenia swawoli Zaporozców, Batory stworzył z nich rotę wojskową, złożoną z ochotników; podlegały one we wszystkim rozkazom urzędnika królewskiego, starosty czerkaskiego. Jemu przysięgały na wierność, tam wojowały, gdzie je posłał. Zobowiązywali się ci ochotnicy, których król urzędowo "mołojcami" nazwał, nie napadać na ziemie tatarskie ani tureckie i szkody im żadnej nie czynić. Żołd i umundurowanie otrzymywali od króla, w miarę dzielności mieli obiecane nagrody. Batory dał im też sztandar jedwabny z orłem białym, później jeszcze miasto Trechtymirów na utrzymanie: szpitala dla rannych. W czasie wojny moskiewskiej strzegli granic wschodnich. Był to pierwszy krok do wciągnięcia kozaczyzny w regularną służbę dla Rzeczypospolitej. Zaporozcy zadowoleni byli ze swego stanowiska, żywili za nie wdzięczność i uznanie dla Batorogo.

W czerwcu roku 1579 dopiero ruszył król na wojnę z Moskwą o Inflanty, kraj na północ od Litwy za rzeką Dźwiną położony, a zamieszkały od wieków przez Zotyszów, plemię pokrewne Litwinom. Oprócz nich byli tam od początku XIII stulecia Kawalerowie Mieczowi, niemiecki zakon rycerski, zbliżony celami i urządzeniem do Krzyżaków. Pod ich wpływem Inflantczycy, z wyjątkiem ludu, zniemczyli się z czasem zupełnie. Inflanty przez swe położenie nad Bałtykiem były krajem bogatym, miasta ich prowadziły ożywiony handel z Danią, Szwecją, Niemcami. Liczne jeziora i rzeki

obfitowały w ryby, odwieczne lasy dostarczały drzew. To też sąsiedzi, przede wszystkim Moskwa, chciwym okiem spoglądali na tę ziemię, a Dania i Szwecja też dążyły do zagarnięcia jej. Wynikła z tego wojna. Wtedy Inflanty, wśród tylu wrogów, szukały pomocy u króla polskiego Zygmunta Augusta, poddały się jemu, gdyż nęciła je wolność, jaką Jagiellonowie poddanym swoim zapewniali. Car Iwan Groźny nie mógł znieść takiego powiększenia Polski, rozpoczął z nią wojnę i część Inflant zdobył. Lecz w r. 1577 wkroczył do Inflant polskich i z właściwym sobie okrucieństwem pastwił się nad ich mieszkańcami. Kobiety oddawał na pastwę wojsku, konających wbił na pal, knutem i więzieniem posługiwał się przy każdej sposobności.

Rok 1578, jak to już wspomnieliśmy, zeszedł Batoremu na przygotowaniach do wojny. Uzyskał też ogromny podatek od szlachty: zachęcona przywilejami, dała po złotemu z łanu na dwa lata. Batory oceniał dobrze niebezpieczeństwo Moskwy dla Polski, mówiąc: Moskwicini nie jest takim nieprzyjacielem, którego by można lekceważyć, chociaż lekceważą go Polacy, nie wiadomo, czy przez pychę, czy przez ambicję. Wojsko Iwana liczyło 200.000 głów, polskie zaledwie 50.000, lecz było znacznie lepiej wyćwiczone, miało lepszych dowódców, zatem inną wartość bojową. Do polskiej piechoty przyjmowano - według rozkazu króla - ludzi, już umiejących władać bronią palną, posiadających ponadto siekiery i miecze. Jarda musiała być ustrojona jednakowo, lecz bez zbytku i przepychu, mieć konie silne i dobre. Prócz naszych ludzi szły na tę rozprawę z Moskwicinem rotę węgierskie, niemieckie, weterani gwardii królewskiej, "hajduki" t.j. piechota węgierska, ulubiona przez Batorego. Szli też Szkości w hufcach kanclerza Zamojskiego, który służył królowi radą w sprawach wojskowych, gdyż miał dużo zdolności w tym kierunku. Batory postanowił iść na Północ. Wojsko maszerowało szybko w porządku wzorowym, przebyło Dźwinę po moście żyzwowym, w ciągu 3 godzin ustawionym, i w sierpniu stanęło pod mura-

mi Połocka. Broniły dostępu do niego obwarowania dębowe /horodnie/, napełnione gliną, kamieniami, obłożone ziemią, wieże kilkopiętrowe, rowy głębokie. Żywności i amunicji było w mieście pod dostatkiem. Ciągłe deszcze utrudniały Polakom walkę, bo kule ogniste z trudnością wzniecały pożary, Moskale gasili je bardzo umiejętnie. Głód dokuczał nieraz wojsku naszymu, bo okolica lesista, a zaniedbane drogi czyniły dowóz żywności często niemożliwym. Niemcy najwięcej na głód narzekali, Węgrzy byli cierpliwi i wytrwali. Nareszcie po dwu tygodniach walk zawziętych, podczas których sam król zachęcał nagrodami żołnierzy do podpalania twierdzy, udało się naszym w dniu pogodnym wznieść duży pożar. Ogień rozprzestrzenił się szybko, ostra strzelanina dopełniła reszty, tak, że Połock nie mógł bronić się dłużej. 30 sierpnia poddał się Batoremu i pozostał odtąd przy Polsce aż do ostatnich chwil jej niepodległości. Król okazał wiele ludzkości mieszkańcom i załóżce Połocka, pozwolił im wrócić do swego cara lub pozostać na miejscu. Żołnierzom swoim zabronił rabować, sam obił buławą jednego, który posunął się do kradzieży.

Zdobycie Połocka przyniosło nam duże zyski w broni, prochu, żywności, miało doniosłe znaczenie, bo otwierało drogę w głąb państwa moskiewskiego. Na zajęciu kilku zamków jeszcze zakończyła się pierwsza wyprawa Stefana. Iwan, okrutnik, a tchórz z natury, cały czas walki przebył w Pskowie, zdala od niebezpieczeństwa, przerażony utratą Połocka, słał posłów do Batorego z coraz skromniejszymi żądaniem. Nasz król w odpowiedzi na to czynił przygotowania do drugiej wyprawy.

Pomocą był mu wierny Zamojski, który na sejmie 1580 r. nie szczędził wymowy, siły przekonania, aby nakłonić szlachtę do zezwolenia na pobór taki, jak zeszłoroczny. Szeregi nasze powiększyły się, wojsko było nie tylko liczniejsze, ale i dzielniejsze, niż poprzednio. Iwan też nie tracił czasu, zbierał ludzi, knutem i więzieniem groził ukrywającym się przed służbą, ale to wojsko jego było motłochem. Dowództwo spoczęłożnów w rękach króla, który,

jak i w zeszłym roku, trzymał Iwana w niepewności co do drogi, którą wkroczy w jego ziemie. Ostatecznie zdecydował się iść w kierunku Wielkich Łuków. Zamojskiemu kazał pójść osobno i zdobyć zamek Wieliż. Dzielny kanclerz brnął w bagnach, przedzierał się przez bory, siekierą torował w nich przejście, gdyż od czasu Witolda nikt się w te lasy nie zapuszczał. Trudy jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem: Wieliż został zdobyty. Zamojski wydał chlubne świadectwo wojskom swoim, pisząc tak w raporcie do króla: "pełniły swój obowiązek, jako najlepsi i najwaleczniejsi żołnierze". Podkreślał patriotyzm i pogardę śmiertci, z jaką ogień pod zamek podkładali. Tę radosną nowinę o zwycięstwie przywiózł królowi Stanisław Zółkiewski. Batory na drodze miał do zdobycia zamek Uświat, który poddał mu się szybko. Wkrótce wojska nasze przybyły do głównego celu, t.j. stanęły pod Wielkimi Łukami. Tymczasem Iwan trwożył się coraz bardziej, zabronił napadać na Polaków w otwartym polu, zwołał duchownych, spowiadał się przed nimi, przyznawał do okrucieństw i przyrzekał ich już nie popełniać. Starzał się wszelkimi sposobami skłonić Batorego do cofnięcia wojsk i zawarcia pokoju. Posłowie jego stali pokornie przed królem Stefanem, kłaniali mu się, rękami dotykając ziemi i codziennie większe ustępstwa czynili. Nie godzili się atoli na oddanie całych Inflant, ale Batory obstawał przy tym. Kazał więc przypuścić szturm do miasta. Tym razem przewaga sił była po naszej stronie, gdyż mieliśmy 35.000 jazdy i piechoty, polskiej i węgierskiej, Litwinów i ochotników, gdy załoga moskiewska wynosiła zaledwie 6.000 do 7.000. Kilka dni trwała walka, prowadzona z wielkim męstwem przez obie strony. Jezioro i rzeka opasywały Wielkie Łuki, broniły ich i fortyfikacje drewniane, ziemią na 3 sążnie grubo obłożone. Zamojski zachęcał do podpalania twierdzy, obiecywał za to rycerzom dobra ziemskie, plebejuszom t.j. ludziom niższego pochodzenia - szlachectwo, cudzoziemcom - nagrodę pieniężną. Zachęceni tym Polacy i Węgrzy nie

szczędzili trudów, nie zważali na niebezpieczeństwo; wrzątek ani pociski, jakimi ich Moskale witali, nie przerażały tych walecznych rycerzy. Imiona dwóch z nich dotąd są znane. Grzegorz Wieloch, chłop mazowiecki, i Łapczyński, drukarz, za odwagę, jaką okazali przy podpalaniu wieży, otrzymali szlachectwo i herb Jelita, ten sam, którym pieczętował się kanclerz. Zamojski chciał podnoszeniem wybitnych jednostek do stanu szlacheckiego przypomnieć ludziom, że szlachectwo powinno być nagrodą za zasługi, a nie przywilejem po przodkach odziedziczonym. Zwycięstwo przechyliło się na naszą stronę, gdy udało się nam wzniecić pożar, który przy silnym wietrze obejmował twierdzę. Załoga, przerażona widokiem cerkwi w płomieniach, poddała się, a król, jak i rok przedtem w Połocku, bardzo łaskawie z nią się obszedł. Niestety, wojsko nasze, a właściwie czeladź obozowa, zaczęła rabować miasto, nastąpiła rzeź okropna, zginęły w niej i dzieci i kobiety; ogień dostał się do prochowni i spowodował straszny wybuch. 36 armat, mnóstwo ludzi, którzy się tam skryli przed napastnikami, wielu rabusiów wyleciało w powietrze. Z zamku pozostały tylko gruzy i popiół. Batory ubolewał nad tym przykrym wypadkiem, kazał odbudować zamek i zdobyć trzy mniejsze: Newel, Jezierzyszcze i Zawołoczce. W końcu września opuścił obóz i wrócił do kraju.

Tu rozpoczął przygotowania do trzeciej wyprawy wojennej. Wiernie stał przy jego boku Zamojski, znów, jak poprzednich lat, przekonywał szlachtę o konieczności uchwalenia podatków na dalszą wojnę. Sejm uległ wymowie kanclerza, zgodził się dać po złotemu z łanu, ale pod tym warunkiem, że czyni to po raz ostatni. Nie podzielał naród zapału króla ani rycerzy, nie był przejęty wielkimi planami Batoroego, domagał się końca wojny. Król nakazał szybki pobór pieniędzy i rozpoczął werbunek do wojska. Było ono bardzo różnorodne, gdyż należeli do niego Węgrzy, Niemcy, Szkoci, wśród wyższych byli Francuzi, Hiszpanie, Włosi. Razem było kilkadziesiąt tysięcy ludzi, dodawszy do tego jeszcze czeladź i ciurów. Batory mianował hetmanem Zamojskiego, który też ujął władzę silną ręką, przestrzegając ściśle pilności i karności.

Przy obozie kazał zawsze stawiać szubienicę. Uderzenie jego buławy hetmańskiej lub buzdYGanu rotmistrzowskiego potrafiło osiągnąć nie tylko żołnierza, lecz i oficera. Dowódcę oddziału raz ciągnął za kołnierz przy koniu swoim przez kilka staj za to, że żołnierze jego rozebrali wbrew zakazowi barak drewniany na opał. Nawet względem kobiet był surowy, skazał kilka niewiast na ścięcie za to, że się do obozu przakradały. Prośby, wstawiennictwa nic nie pomagały. Dla ludzi poskuszných, nie ściągających jego gniewu, był grzeczny, gościnny i hojny, zjednywał ich sobie wymową, nagradzaniem za zasługi. Wojsko, któremu Zamojski dowodził, było, według słów Włocha Rudolfino, "najpiękniejsze, jakie tylko wyobrazić sobie można".

Cóż robił Iwan przez ten czas. Jak się sposobił do boju. Przekonał on się, że posłowie nic nie uzyskają, bo Batory nie odstępował ani na chwilę od żądania zwrotu całych Inflant. Chwycił się więc innego środka. Trafił aż do Rzymu i tam przeł papieżem oskarżał Batorego o antychrześcijańskie dążenia, które nie dają jemu, Iwanowi, spokoju i uniemożliwiają mu walkę z Turcją. Starą zaśpiewał piosenkę, obiecując papieżowi połączenie kościoła wschodniego z katolickim i wspólną walkę państw chrześcijańskich przeciw muzukmanom. Rzym uwierzył tym ułudnym przyrzeczeniom i wysłał pełnego zapaku Jezuitę Possewina, aby był pośrednikiem pokoju i nawrócił Iwana. Stefan pozwolił zręcznemu dyplomacie przejechać przez Polskę, ale wręcz mu oświadczył: "Car moskiewski oszukuje papieża; widząc burzę nad sobą, chętnie wszystko przyrzecze, czy to unii, czy wojny z Turcją zażądacie; mnie on nie oszuka". Postępy wojska naszego skłoniły Iwana do ponownej próby pokoju. Uderzył teraz w ton groźny, pisząc w liście do Batorego: "My z Bożej, a nie buntowniczej woli ludzkiej, pokorny pan Moskwy, doznaliśmy od poprzedników twoich, prawowitych panów Polski i Litwy, umiarkowania; mieli oni wstręt do krwi, ty zaś nie wiesz, co to chrześcijaństwo.

Pożock zdobyłeś zdradą, zdradą, nie mieczem wojujesz i z jakim nieludzkim okrucieństwem. Wynalazłeś ogniście kule: nieludzki to wynalazek. Spaliłeś mi Wielkie Łuki... Chcę spokoju, ty chcesz mordu... krwawy człowiecze, myśl o Bogu." Na to odpisał Batory: "Chełpisz się dziedzicznym tronem; nie zazdroszczę: wolę przyjąć do korony zaskugą, niżeli przez urodzenie z Glińskiej. Mówisz, że się pastwię nad trupami; ty się pastwisz nad żyjącymi. Mówisz, żeś zdrajca, ty, co fałszujesz traktaty... Pokaż się, bożku moskiewski, tak zwany przez nieszczęśliwych niewolników. Czemu nie widzieliśmy cię dotąd w boju, ani twego świętego sztandaru krzyża. Żal ci rozlewu krwi, to oznacz czas i miejsce, będziemy się bić osobiście, a Bóg uwieńczy zwycięstwem sprawę sprawiedliwego".

W końcu sierpnia Batory stanął pod Pskowem. Była to najpierwsza twierdza moskiewska, kilku murami otoczona, doskonale obwarowana. Oskłaniały ją wały, ściany drewniane, okalały rowy; z 37 baszt broniła się załoga 57.000. Nie żałowała ona kłód, kul kamiennych ani rozżarzonych, straszliwymi torturami wymuszała zeznania od pochwytych jezyków o polskim wojsku, jego sile i działaniach. Położenie wojska naszego było ciężkie, brakło nam prochu, stąd zdobywanie miasta szło opieszale. Były wprawdzie powodzenia i po naszej stronie, ale pomimo to celu nie osiągaliliśmy. Wojsko zaczęło się zniechęcać, myślało o powrocie do kraju, dopominało się wypłacenia żołdu. Wskutek zimna szerzyły się choroby, rozpoczęła się dezercja. Na głowie Zamojskiego leżała cała odpowiedzialność wojenna, bo Batory wrócił do kraju, gdzie starał się o posiłki i amunicję. Zamojski czynił wszelkie wysiłki, aby oszczędzać ludzi przed strasznym mrozem, który wodę laną w powietrzu w lód zamieniał. Żołnierze kostnieli tak, że trzeba ich było z koni zdejmować. Hetman kazał budować chaty drewniane albo ziemianki z piecami, zmniejszył liczbę strzegących obóz, skrócił czas stojących na warcie, kazał im się po 7 razy dziennie zmieniać, starał się o sprowadzenie żywności, skąd tylko mógł. Nie staczano większych walk, kilka mniejszych wypraw powiodło się nam mimo tych strasznych warunków. Iwan,

zdawna żądny pokoju, w październiku jeszcze upoważnił Possewina do pośredniczenia w układach; ccraż bardziej do zgody posłów swoich nakłaniał, gdyż zaniepokoił się niezmiernie zagarnięciem kilku zamków przez Szwedów. I tak stanął w styczniu 1582 r. chlubny dla nas rozejm w Kiwerowej Horce. Był on w znacznej mierze zasługą Zamojskiego, który okazał tu wielki rozum. Widział, co się z wojskiem dzieje, więc dążył do szybkiego zakończenia wojny, a jednak nie ustępował Moskałom w niczym, dopominał się o wszystkie zamki inflanckie, ze spokojem odpowiedział na zaczepki Pskowian, nie dając im niczym poznać, jaki jest naprawdę stan wojska. Nie śpieszył się ze zwinięciem obozu, uczynił to "pięknie, porządnie, w licznej komitywie i z godnością, że nieprzyjaciel miał na co oczy wytrzeszczać". Zamojski zajął jeszcze Dorpat i 13 marca 1582 r. stawił się w Rydze przed królem. Inflanty, Połock, Wieliż były w naszych rękach. Zyskaliśmy kawał ziemi nad morzem, odepchnęliśmy Moskwę daleko włąb od niego.

ROZDZIAŁ IV.

Jezuici.- Akademia w Wilnie.- Inflanty.-
Urządzenie Inflant.- Sprawa Zborowskiego.

Na pokoju w Kiwerowej Horce zakończyły się działania wojenne Batorego, ale nie wyczerpały one całej pracy króla. Celem jego była jedność i potęga państwa, dążył do niej nie tylko orężem, ale starał się dać powierzonemu sobie krajowi zdrowe, silne podstawy, spoić go ściśle za pomocą jednej wiary i poszanowania dla władzy monarszej. Do tego pomocni mogli być Jezuici, zwrócił więc na nich uwagę.

Byli to wtedy ludzie wszechstronnie wykształceni, światli, głęboko i szczerze oddani swemu powołaniu. Szerzyli wiedzę, wszczepiali

przy tym w uczniów zasady, że kraj wtedy może być : .
szczęśliwy i rozwijać się pomyślnie, kiedy władza
królewska jest w nim silna, a naród posłuszny mo-
narsze. Tym więc pomocni byli Jezuici Stefanowi,
który też beżwzględnie domagał się tego posłuszeń-
stwa. W ich ręce oddał wychowanie młodzieży, im po-
wierzył szkoły na Rusi i w Inflantach. Przekształcił
r.1579 zwykłe kolegium Jezuickie w Wilnie na akademię,
czyli szkołę wyższą, dał jej te same prawa i przywi-
leje, jakie miała akademia krakowska. I o tej ostat-
niej pamiętał król, dbały o oświatę; starał się o
sprowadzenie do niej sławnych uczonych z zagranicy
i w tym celu wysłał Zamojskiego do Włoch. Jako ojciec
rozumny, dbał o jej rozwój, karmił jednak uczniów,
gdy na wybryki sobie pozwalali, jak to w liście jego
do rektorów i profesorów akademii czytamy: "Tych,
którzy z imienia tylko są studentami, naprawdę zaś
zachowaniem się nauce uczciwej są obcy, należy z
akademii wypędzić, wśród reszty karność utrzymać i
zmusić ich, żeby nosili księgi, nie oręż".-Król sam
był wysoko wykształcony, cenił i lubił nauki, roz-
czytywał się z zapałem w dziejach Polski, aby się
bliżej zapoznać z poprzednikami swoimi. Sprowadził
na dwór uczonego Heidensteina, jako kronikarza wy-
padków współczesnych. Miał nawet czas czytać i po-
prawiać jego pracę. Zaden opis bieżących wydarzeń,
ani panowania Batorego nie mógł być ogłoszony bez
jego kontroli. Przez ten dozór nad drukowanym sło-
wem chciał wpływać na wyrobienie przekonania i opinii
ogółu. Na wojnę nawet zabierał ze sobą obozową dru-
karnię.

W pracy Stefana nad wewnętrznym podniesie-
niem kraju dużą rolę odegrało ustanowienie w r.1578
trybunałów: sądów najwyższych dla spraw cywilnych.
Były one ostatnią instancją, to znaczy, że ich wy-
roków już nikt zmienić nie mógł. Sędziowie obierani
byli na rok przez szlachtę: po 2 z województwa, z
mniejszych ziem po 1. Przysięgali przed sądami ziem-
skimi. Trybunał rozstrzygał sprawy Wielkopolski w
Piotrkowie od poniedziałku po św.Marcinie aż do nie-
dzieli kwietniowej, po czym przenosił się do Lublina

i tam zajmował się sprawami Małopolski, dopóki ich nie ukończył. Litwa przyjęła trybunał dopiero r. 1581; miejscem sądów było Wilno i Grodno. Tym sposobem szlachta wyzwoliła się z pod sądów, pod przewodnictwem króla odbywanych, na których był zawsze taki nawał spraw, że podołać im nie można było, więc czekało się latami nieraz na wyrok. Wykonywanie sprawiedliwości było w wielkim zaniedbaniu, dlatego to zdawna domagała się szlachta zmian w tej dziedzinie. Ustanowienie trybunałów od króla niezależnych, opierających się na ludziach obieralnych, przysięgłych, było wielką zdobyczą szlachty, koroną dążeń jej do wolności. To też uszczęśliwiona nimi sypnęła hojną dłońią podatek na wojnę, na którym Batoremu niezmiernie zależało, gdyż za niego mógł tworzyć wojsko zwyciężne, jakim się zawsze posługiwał.

Batory rozległym swym umysłem obejmował cały kraj, starał się świeżo zdobytym Inflantom jak najlepszy los zapewnić. Sam pojechał tam 1582 r. Dał im nowe urządzenie, zapewnił im wolność wyznania luterńskiego, podzielił kraj na 3 prezydentury, odpowiadające naszym województwom, zostawił dużą swobodę w zakresie sądownictwa. Zajął się też ludem, który w jarzmie panów inflanckich cierpiał, gorzej od bydła traktowany. Dla ulżenia jego ciężkiej doli chciał Batory zmniejszyć liczbę dni pańszczyźnianych i usunąć chłostę, a zastąpić ją karą pieniężną. Tu zaszedł niezwykle wypadek. Chłopi sami błagali króla na kolanach, aby tego nie czynił, bo wiedzieli biedacy dobrze, że bici będą zawsze, a ponadto będą musieli jeszcze opłaty nakazane składać. Zwyczaj, strój ludu inflanckiego, czyli Łotyszów, różniły się bardzo od naszego. Łotysze byli mało oświeceni, jak autor pamiętnika z XVI w. powiada. Ubiór ich dziwaczny: kobiety nawet w zimie otulały się tylko kawałkiem niebieskiego lub czerwonego sukna. Lubiły świecidła, więc nosiły mosiężne pierścienie, a na nogach brzęczadła drobne, które przy każdym poruszeniu głośno dzwoniły, tak, że z daleka kobiety idące słychać było. Obuwie nosili

z żyta. Zboże suszyli w budynkach przy stodołach stawianych, które nazywali "ryga" /stąd pochodzi nazwa miasta Rygi/. W "ryge", czyli suszarni, był duży piec kamienny do pieczenia chleba, rozpalony do czerwoności, dawał ciepło przez dni kilka, więc koło niego wieszano na długich tykach zboże, potem dopiero je młócono. Urodzajna ziemia dawała obfite plony, więc wysyłano zboże aż do Hiszpanii, a nawet do Indii. W oryginalny sposób przyrządzał lud łotewski piwo. Wrzucał póty wielkie kamienie polne, rozpalone do czerwoności, do zmieszanej wody, chmielu i słoðu, póki - jak pisze autor pamiętnika - wrzenia dosyć nie było. "Piwo to jest bardzo zacne; jest tętsze, a u cudzoziemca popitne".

W inflantach przyszło r. 1585 do zaburzenia, znanego pod nazwą rewolucji kalendarzowej. Inflantczycy nie chcieli przyjąć nowego poprawnego kalendarza, który król z rozkazu papieża Grzegorza XIII w Polsce zaprowadził. Zatarg przybrał ostrą formę, nienawidzeni przez naród Jezuici musieli się schronić do zamku, doszło nawet do rozlewu krwi. Król występował najpierw łagodnie, potym chwycił się ostrzejszych środków, ale nagła śmierć nie pozwoliła mu uspokoić tego rozruchu.

Stanowczość i surowość Batorego objawiła się najwyraźniej w głośnej sprawie Samuela Zborowskiego. Rodzina Zborowskich, złożona z kilku braci, stanowiła odłam społeczeństwa niezadowolony z rządów Stefana. Wichrzyciele ci mieli żal do króla, że pominał ich przy rozdawaniu godności, zazdrośnie patrzyli na Zamojskiego, który piastował władzę hetmańską i kanclerską. Oburzenie ich doszło do szczytu kiedy król ofiarował Zamojskiemu rękę bratanki swej Gryzeldy i 1583 r. wyprawił im w Krakowie wspaniałe wesele, chcąc tym okazać, jak wysoko ceni zasługi i pracę dla kraju. Zawrzała niechęć Zborowskich, rozpoczęli knowania na zgubę króla. Najbardziej awanturniczy z nich Samuel, przez Walezjusza jeszcze za zabójstwo na wygnanie skazany, starał się u Stefana o zniesienie wyroku. Ale nie mógł tego uzyskać. Jakby na drwiny, przebywał ciągle w Polsce, a gdy go Zamojski do obozu pod Pskowem

nie wpuścił, Samuel udał się na Niż i tam wśród kozaków szukał przygód. Burzliwość jego nawet nieokiełznanym kozakom wydała się podejrzana, chcieli go już według zwyczaju "opasać mocno, piasku za nadrę nasypać i w wodę go wrzucić". Wywinął się z tego niebezpieczeństwa i wrócił do Polski, ciągle jeździł po kraju, był nawet w Krakowie. Robił plany zamachu na króla, które szczęśliwie udaremnilo, Zamojskiemu spokoju nie dawał, posadzano go, że chce hetmana napaść. Trzeba było raz z zuchwalcem skończyć. Zamojski posłał Stanisława Zółkiewskiego z oddziałem wojska do majątku, w którym Zborowski u krewnej swej przebywał. Pochwycono go i jako jeńca odwieziono do Krakowa, gdzie w maju 1584 r. ścięty został na zamku królewskim. Samuel Zborowski, magnat, popularny u szlachty, został na gardle ukarany. Batory i Zamojski widzieli w tej sprawie nie tylko pojedynczy wypadek, ale wichrycielstwo z nieokiełznaną swawolą, którą surowo karcieć należy, aby pokazać narodowi, że prawo musi być szanowane, że wszelkie spiski przeciw królowi są zdradą i przebaczenia nie zyskają.

ROZDZIAŁ V.

Plan wojny tureckiej.- Śmierć króla.

Ani trudy wojenne, ani takie zaburzenia, jak sprawa Zborowskich, nie wyczerpały energii Batorego. Snuł on rozległe plany na przyszłość. Nie wystarczyła mu jedna wojna z Moskwą, marzył po śmierci Iwana Groźnego o zupełnym pokonaniu państwa carów i o wspólnym wystąpieniu z nim przeciw Turcji, groźnemu wrogowi całego chrześcijaństwa. "Chciał chwycić za broń dla chwały Bożej i zyskać dla swego imienia nieśmiertelność". Walka z półksiężycem zaprzątneła w ostatnich latach umysł Batorego. Nie była projektem świeżo powstałym. Przeciwnie, Stefan myślał o niej dawno, lecz nie mógł wyjawiać swych zamierzeń, bo wywołałyby

burzę wśród szlachty, za wszelką cenę pragnącej pokoju z Turcją. I królowi zależało na nim bardzo, dopóki był zajęty na wschodzie; wszak i on czynił niejedno ustępstwo Turcji i liczył się z nią bardzo, byle utrzymać przyjazne stosunki. Ze jednak o wojnie z Turcją myślał, to wiemy z planu, jaki sam po pokoju w Kiwerowej Horce nakreślił. Obliczył kosztą żołądu, pilnie przestudiował mapy Turcji, poznał dokładnie jej przejścia, drogi, rzeki, miasta. W zamiarach swoich gorąco był popierany przez papieża Sykstusa V, który zachęcał go do wielkiej walki i przeznaczył już poważną sumę na koszty wojenne. Plan, godny Batorego, był rozległy, śmiały: miał Grecję, ludy kaukaskie, Moskwę, Persję przeciw Turcji rzucić, a Polsce przynieść nieobliczone zyski, dać jej pierwszorzędną stanowisko w Europie, Batoremu berko nad całym wielkim wschodem. Prawie nagła śmierć króla przerwała przygotowania do tych olbrzymich zamierzeń.

Stefan Batory umarł 12 grudnia 1586 r. w Grodnie po kilkodniowej zaledwie chorobie; przyczyną śmierci było osłabienie serca. Tydzień przed tym jeszcze król używał ulubionych swych łowów, nie zważając na mróz niezwykły ani na ranę w nodze i całe dni od świtu do nocy spędzał w puszczy. Wiadomość o śmierci Batorego wstrząsnęła papieżem, który pisał, że "wielka to strata dla chwały Bożej. Dla nas nic smutniejszego, dla Polski nic nieszczęśliwszego nie mogło się wydarzyć." W Moskwie zaś zapanowała radość niezmierna, że umarł ten król, który dał jej poznać grozę klęsk wielkich, a groźniejsze jeszcze zapowiadał.

Ale nie przyszły one. Prace Batorego pozostały nieskończone. Nie znalazł się żaden mocarz, co by potrafił budować gmach Rzeczypospolitej na tak szerokich podstawach, jakie dłoń Stefana zakreśliła. Najpiękniej wyraził to profesor J. Szujski: "I tak praca dziejowa Stefana Batorego pozostała w historii jak złamana kolumna, jak berko olbrzyma, którego nikt po śmierci właściciela dźwignąć nie umie".

DZIAŁ WYDAWNICZY

Nacz.Kom.Z.H.P.

17, Chantrey House,

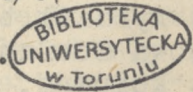
Eccleston Street,

London, S.W.1.

Poleca następujące wydawnictwa

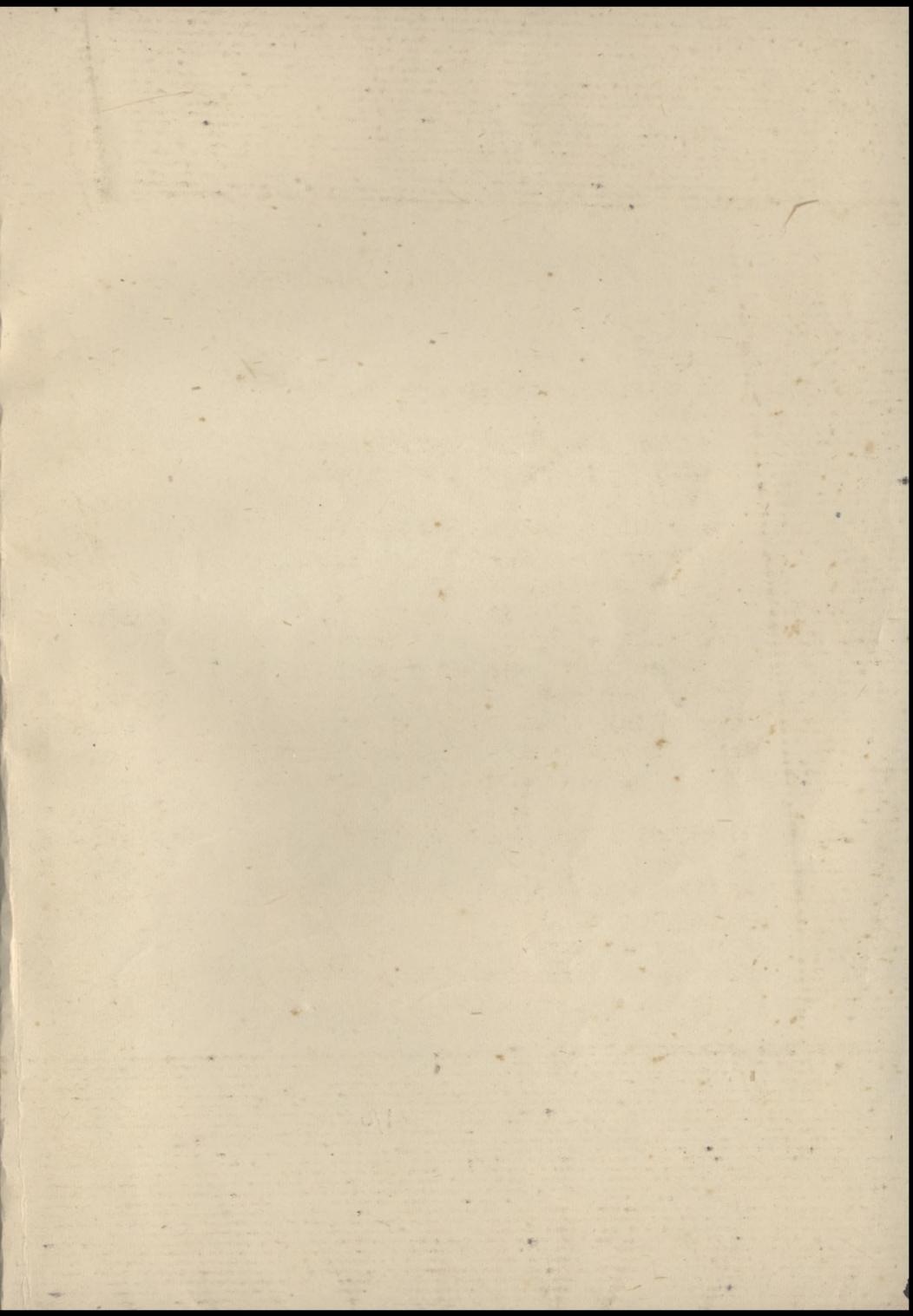
BIBLIOTECZKA HARCERSKA /powielana/

- | | |
|---|----------|
| 1. Statut Z.H.P. | 6 d |
| 2. Próby harcerskie /harceryz/ | 6 d |
| 3. Wskazówki organizacyjne dla zuchów i harcerek. | 6 d |
| 4. Szukajcie Przyjaciół - materiały do pogadanek i zbiorów z młodzieżą brytyjską. | 1 sh. d |
| 5. Hm.W.W. - Bibliografia harcerska | 6 d |
| 6. Hm.Cz.Szwagrzak - Rozwój psychiczny młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem psych.chłopca /wyczerp./ | 2 sh.6 d |
| 7. Kpt.W.Z.Gubała - Przepisy międzynarodowe zapobiegające zderzeniu statków /wyczerpane/ | 2 sh.6 d |
| 8. Hm.Cz.Szwagrzak - Instruktor harcerski. | 1 sh.- d |
| 9. Tadeusz Rejtan /Cykl - Wielcy Polacy/I/. | 2 sh.- d |
| 10. Cz.Łukasiewicz - Ks.Józef Poniatowski /II/. | 1 sh.6 d |
| 11. Hm.F.Bahyrycz - Mariusz Zaruski /III/. | 1 sh.- d |
| 12. Emilia Plater /IV/. | 1 sh.6 d |
| 13. Cz.Szwagrzak hm.- Administracja harc. | w przyg. |
| 14. Andrzej Małkowski /V/. | " " |
| 15. Cz.Szwagrzak - Koła Przyjaciół. | " " |
| 16. K.L. - Maria Skłodowska-Curie /VI/. | 2 sh.- d |
| 17. K.L. - Stefan Czarniecki /VII/. | 2 sh.- d |
| 18. K.L. - Stefan Batory /VIII/. | w przyg. |
| 19. K.L. - Walerian Łukasiński /IX/. | " " |
| 20. K.L. - Romuald Traugutt /X/. | " " |
| 21. K.L. - Karol Chodkiewicz /XI/. | " " |



--- CZASOPISMA ---

1. Ognisko Harcerskie - Miesięcznik tylko dla członków.
2. Zuch - Dwutygodnik młodzieży, cena numeru 1 sh.
3. Skaut - Miesięcznik /Sr.Wschód/, cena numeru 1 sh.



Arch. Emigracji

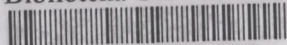
Biblioteka

Główna

UMK Toruń

1387486

Biblioteka Główna UMK



300020981563

1/6